

31 71 4

ROZBRZASKI

HENRYK WRONSKI



J. Wronski

Omyłki w druku

które należy poprawić przed czytaniem.

| | | | | | |
|------|----|---|------------------------|---|--------------|
| Str. | 9 | — | wiersz ostatni od dołu | — | Skostniały. |
| „ | 19 | — | „ czwarty | „ | — gromie. |
| „ | 20 | — | „ ostatni | „ | — nieznany. |
| „ | 26 | — | „ czwarty od góry | — | Nie wiedząc. |
| „ | 30 | — | „ trzeci od dołu | — | będę |
| „ | 32 | — | „ pierwszy od góry | — | rodzinne. |
| „ | 52 | — | „ czwarty | „ | -- subtelny. |
| „ | 56 | — | „ ósmy | „ | — Nie płacz. |



które

21

30

31

32

33

<http://rcin.org.pl>

ROZBRZASKI

Dla Biblioteki
Tow. Lit. i Dziennikarzy
Polskiej

Aut.

22/7 1918

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 3 марта 1906 г.

HENRYK WRÓŃSKI

ROZBRZASKI

2

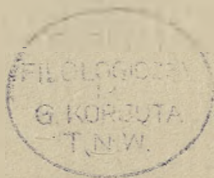
INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
TEL. 26-68-63

WARSZAWA — GEBETHNER i WOLFF.

KRAKÓW — GEBETHNER i S-ka. MCMVI.

„...Pustynia rośnie: biada w kim się zjawi!..”

Fr. Nietzsche..



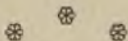
20594

<http://rcin.org.pl>

O ŚWICIE

30WZ 0





*Wkrąg złociste brzęczą łany,
Wkrąg się pola kłoszą —
Mój łan jeszcze niezorany,
Skiby pługa proszą.*

*Myśli moja! czemuż drzemiesz?—
Wielki czas wyjść w pole...
Wyostrzony czeka lemiesz,
Bóg odmierzył rolę.*

*Tylko z wiarą! a być może,
Że i twoje kłosa,
Nini Żniw Wielkich błysną zorze,
Dojrzeją pod kosy.—*

*Że i wtenczas wraz z innymi
Do wspólnego gumna,
Rzuci snop swój — snop olbrzymi
Twa dłoń, płonem dumna.*



NA PRZEŁOMIE.

Kędy iść?—niewiem... tak ciemno dokoła...
Szatani słyszę chichot i ryk spiży...
Tyle pobudek gra, ust tyle woła,
Na drodze pełno kurhanów i krzyży.

Niewiem, gdzie iść mi!.. Chaos—zamieszanie.. —
Coś się w ciemnościach zapadło z łoskotem — —
Starego świata wadliwe wiązanie
Pryśło pod nowych uczuć ciężkim młotem.

.

—„W drogę! Czas nagli! Wszak wiesz: stać nie wolno...
Znużony jesteś — powiadasz? — Nic z tego!..
Spoczynek jeszcze daleko!.. Mozolną
Dano ci drogę—wiem—lecz idź! dni biegną...

„Idź wciąż! a losu swego nie przeklinaj!..
Niedługo wstanie świt... patrz, jutrznia wschodzi...
I srebrnym blaskiem opromienia Synaj,
Tonący w złotych błyskawic powodzi.

„Idź wciąż!...“ Głos zamilkł. Idę... U nóg chlupa
Krew, kwią zbroszone mam u stóp sandały —
(Boże! Coś mnie za nogi chwyta...) — Trupa
Nadepnąłem... Żył — żył jeszcze... — skostniały! —

Walka wre—idę... Śmierć w łunach pożogi...
Struchlałe niebo drży zbroczone krwawo — —
Tłum z piedestałów stracił stare bōgi
I depce świętych ksiąg zbutwiałe prawo.

—„Naprzód! Słyszycie śpiew?..—to dzień zaczyna —
To Chrystus — bracia — narodził się drugi —
Chrystus, co przyszedł zbawić Maryi Syna
I przekląć Jego znikczemniałe sługi...

Hej! do szeregów!.. Ten świat stary, słaby
Rozbić w puch! spalić! grunt po nim zaorać
Pod nowych pojęć plon — — uwolnić raby —
I przestać z głupią beziłą się porać.

.

„Wszystko, co nosi na sobie złe piętno
Wczorajszych pojęć — ledz musi! Co mami,
A nie jest Prawdą — zginie!.. Nowe tętno
Budzi się w sercach... Bracia! Świt przed nami!..“

Idę — — —

.



FRAGMENTY

NAD MORZEM.

Patrzę z brzegu na morskich wód wzdęte obszary,
Co z jękiem piersi łamią o nadbrzeżne skały — —
Piętrzą się i zwijają rozchyłbane wały
I z łoskotem w dal pędzą z pian otrząsać bary.

Z pod czarnej, bazaltowej chmur ciężkich kotary,
Płynie okręt strzaskany wód wściekłymi szaty — —
Chory kadłub rozpacznie przechylił zmurszały,
Tonie—fale się wspięły... znikł. Z nim majtek stary.

Prócz starca nie widziałem nigdzie żywej duszy:
Połknęły ich widocznie piekielne odmęty...
Lecz szczęśliwi! odpoczną po życia katuszy...

Morze wzdyma się gniewniej...—Wiem, ten żywioł
[wzdęty,
To mój los — los burzliwy, co mi piersi kruszy,
I roztrzaska je wkrótce, jak morze okręty.



NOCĄ.

Gdy nieraz w swym pokoju siedzę późno nocą...
Nocą taka pogodna — księżycowa — cicha — —
Słucham — i zda się słyszę, jak gdzieś tam oddycha
Piers ludzka, skołatana ciągłych nieszczęść mocą.

Północ zwolna uderza. Gwiazd roje się złocą.
Pijąc z księżycowego poświęcę kielicha...
Miasto śpi...— Gdzieś tam może zgięta postać mnicha
Czyta brewiarz — lub mędracy gwiazdami szamocą...

Spokojnie! — chociaż może skonał ktoś w tej chwili,
Może ktoś się urodził — może dziecko kwili,
Przy piersi chorej matki... Marzmy! a te cienie,

Co wkrąg domów się włóczą i psów nocne wycia
Niech nam nie mącą dumań, tego kwiatu życia...
— Życie, czem byś ty było, gdyby nie marzenie?—



MODLITWA.

Boże! daj mi choć jedną taką w życiu chwilę,
Bym mógł... (daruj mi serca mojego otwartość!..)
Odczuć wszystkich dzieł Twoich niezbadaną wartość,
Zamkniętą w każdym kwieciu, w każdym ziemskim pyle...

Daj mi zbadać skarbnicy dusz ludzkich zawartość —
Tych dusz, co w prometejskiej konają bezsile
I są, jako sieroty na własnej mogile,
Znoszące bez szemrania losów swych zażartość..

Daj mi wstąpić w te głębie, kędy bój wre krwawy
W imię Dobra i Prawdy... Gdzie ginie załoga
Ani nie dla zaszczytów — ani nie dla sławy...

Gdzie się walczy, niewidząc nawet swego wroga —
Gdzie tak mało jest słońca — a tak dużo cieni —
I gdzie niema zwycięzców, lecz są... zwyciężeni!..



DO SŁOŃCA...

-- „Do słońca!.. Naprzód wiara! do ataku lance!..
Naprzód! Choć się dymów wróg przysłonił chmurą
I baterje ich ogniem zieją wciąż ponuro —
Naprzód!... Myśl o ojczyźnie, wierze i kochance...

„Naprzód!..“—Tak wódz zachęcał w szalonym impęcie...
„Cóż to? sztandar się chwieje nasz?.. ratujcie chłopcy!..
Śmiało! w nich!.. niechaj wróg się oń nie kusi obcy,
Bo śmierć tu w każdej lancy, oku i tętencie..

„Naprzód! tnij!.. górą nasza!.. — Naprzód!..“— I jęk
[głuchy
Rozległ się ostatniego, gdy upadł, żołnierza —
Tuman wzniosł się kurzawy, krew zapachła świeża

I charchot, gdy ostatni umierał obrońca...
A zwycięzcy — te Wolne, Niezwalczone Duchy —
Pędzili w kraj Idei, jak orły — do słońca.



PYTANIA.

Więc nigdy, nigdy, choć na chwilę krótką
Człek mieć nie będzie bezchmurnych błękitów?
Nigdy więc, nigdy z tych chmur-stalaktytów
Nie wyrzy słońce? -- nie zabrzmi pobudką

Zaden głos żywszy stamtąd, z chmur—ód szczytów?!
Coby śmierć wieścił rozpaczom i smutkom?..—
Czy życie nasze ma być wiecznie łódką
Na oceanie pragnień i przesytów?..

A człowiek na niej tylko jak galernik
Ma wciąż wiosłować, nie wiedząc gdzie płynie,
Ku której stronie i ku jakim światom? — —

Nad nim z batogiem stoi Nuda-sternik...
A on, uległy, ma być w każdym czynie
Wielki, jak Wszechświat, lub mały — jak atom?..



AHASWER.

J A.

—Słuchaj! stój! dokąd pędzisz?.. Czy w ten bitwy zamęt,
Co wre gdzieś tam, na krańcach?.. Słyszysz grzmot
[armatni?

I ten rozpaczających żon i matek lament
Za temi, co tam teraz poszli w bój ostatni?..

Nie zważasz?—Patrz ten jasny przed chwilą firmament
W poźłocistej nad tobą lśni błyskawic matni
I piorunu ryk wstrząsa gór skalny fundament,
Dmie wicher... a tam ginie duchów szereg bratni..

O N.

—Patrz, czy widzisz ten stromy szczyt, co w chmurach
[ginie?..

Ja tam *muszę* się wdrzeć!.. Gdzieś w ducha głębinie
Mam jakiś wir, co każe drzeć mi się na szczyty —

Byle wyżej i wyżej!—choć wiem, że zachwyty
Wszystkie ulecą z piersi, gdy stanę w chmur głuszy,
Zanim... nowe pragnienie nie zrodzi się w duszy.— —



BURZA.

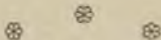
Zmrocząło. Zawarczały chmur ciężarnych kłęby,
Zadygotał strop niebios pod błyskawic zgrzytem — —
Ryk piorunu zatargał wylękłym błękitem
I miazdżył nieugiętych skał potworne zręby.

Wichr zerwał się jak wściekły — i ciężkiem kopytem
Tratował zgięte kłosa, łamał stare dęby,
Pazurami z strzech zdzierał poszycia... Gryzł! — zęby
Zatapiał w cielskach kurzaw, wstrząsał rzek korytem —

Szarpał lasów okiście... — — Wtem z błękitów czoła
Lunęły nagle deszczu ciężkie, bujne włosy —
Grom wciąż walił po grome — i dudnił, jak koła

Armat po zeschlým moście... aż zcichł. Zmięte kłosa
Odetchnęły — deszcz umilkł... Tylko w dali cyple
Płonęły od błyskawic i grom grał ochryple.





Nigdy ja się przed tobą nie ukorzę, tłumie!
Nigdy myśli w cuchnącem twem nie zbrukam bagnie,
Nigdy pieśń ma służalczo się k' tobie nie nagnie
I ognia, co pierś pali dla ciebie nie stłumię!.

Pieśń moja jest szalona, co swobody pragnie,
Świętej Swobody Ducha — co rwać prawa umie...
Ja dla niej postawiłem w ducha mego tumie
Boga, któremu składać trzeba lwy — nie jagnię.

Ja przejdę życie całe z podniesionem czołem,
Obojętny na wszystko, co bywa udanem,
A prawdziwej tragedyi chce obuć koturny...

Przejdę dumny, że Boga Nowego dźwignąłem,
Którego ja sam byłem sługą i kapłanem — —
Że dla innych był bóg ten nie znany — za górny!



DE PROFUNDIS

I.

Boże! Ty chcesz, by człowiek każdy był aniołem,
Łączącym niebo z ziemią Miłości filarem,
Coby słońca blask wzniecał swych uczuć pożarem —
I na świat wiecznie okiem spoglądał wesołem...

Lecz Boże! pocóż życia zgmiotłeś nas ciężarem,
Pocóż rodzim się na świat z zachmurzonym czołem,
Nad którym zwątpień widma unoszą się kołem
I oddychamy pragnień i tęsknot bezmiarem?..

Pocóż nasze zamiary bezsilności brzemię
Dławi? — — a Twoje bóstwo i szczęścia uroki
Tłumią w duszy sceptyczne podszepty szatanie?..

O Boże! zgaś to słońce! — wytrać z orbit ziemię!
Niech z ludzkością przepada w zatracenia mroki,
Bo na niej większym władzcą szatan, niż Ty, Paniel!..



II.

Wyrwij z piersi to serce, które nas do Ciebie
Miało wieść na spoczynek, na Tryumfu wzgórze
I strzedz, abyśmy w grzechów nie wpadli kałużę
I szeptać pieśń zaklętą o szczęściu i niebie...

Weź, o Panie, to serce! bo życiowe burze
Już doń niosą wieść straszną o ducha pogrzebie
I buntują, jak ongi, nim Ty na Horebie
Pokazałeś moc swoją łączącej Cię naturze.

Weź to serce! bo ludzkie zdepcę je mrowisko,
Co Twój Krzyż nawet łamie, gdy w odmachu drąga
Zawadza, kiedy szyba złota lśni już blisko...

O Panie! odwróć oczy! skrusz świata fundament!
Niech się wali, a łasce Twojej nie urąga — —
Bo na nim złoto świętość większa, niż sakrament!



III.

Spójrz, Panie, na to serce samotne -- sieroce,
Konające na szczycie swego bytu-skały,
Co chciało w kryształ zmienić człowieczeństwa kały,
Niewiedząc, że Niewoli wiszą nad niem moce.

I myśli dotąd, biedne, że dawne zapały
Wskrzеси i ucieleśni, — że prac swych owoce
Kiedyś zbierze nareszcie — — więc rwie się, szamoce
Ku tej sile, co w słońc się spowiła kryształy.

Lecz oto — patrz! — spojrzeło, że samo na ziemi,
Że żadna twarz do niego nie przystąpi rada,
Lecz każda je wyśmiewa oczyma smutnemi...

Boże! i Ty pozwalasz, kiedy takie serca
Ten nikczemny tłum ludzki szyderstwem uśmierca?..
I Tyś jest sprawiedliwy?!.. — — — — —

Niech wszystko przepada!!!



POWRÓT

MATCE MOJEJ.

POŻEGNANIE.

Bywajcie zdrowe, me skrzydlate hufce!
Wasz tryumfalny pochód już skończony...
Po życia długiej, męczącej wędrówce
Pragnę iść spocząć w me rodzinne strony.

Pragnę choć jeden dzień w wspomnieniach przeżyć,
Dawnych pamiątek odwiedzić świątynie —
Z rówieśnikami w kielichy uderzyć
I czekać końca wśród szału — przy winie...

Tam mnie kraj moich lat dziecinnych czeka,
Tam święte prochy mych rodziców leżą —
Tam dziś mych dążeń szczyt błyszczący i Mekka
Wspomnień kwiecistą spowita odzieżą.

Dość mam zdobyczy, dość sławy, dość blasku!..
Pierś ma zamarła jeszcze odżyć pragnie —
Odżyć na nowo!.. W zórz rannych rozbrzasku
Chcę obmyć duszę, skąpaną w krwi bagnie.

Więc me skrzydlate hufce, bądźcie zdrowe!
Już ja was więcej na bój nie powiodę — —
Czas mi w srebrzyste włókna przybrał głowę,
W bojach steralem moje lata młode .

Żegnajcie! Dłoń ma już nie dźwignie miecza...
Żar pragnień zwęglił dumne moje serce — —
Tu mnie wstrzymuje niedola człowiecza,
A tam — łąk barwnych znów wabią kobierce..

Bądź zdrowa, ziemi! Twej dziewiczej piersi
Nigdy już krwawą nie splamię posoką — —
Inni tu przyjdą: pogodniejsi — szczerzi,
Co sztandar Jutra poniosą wysoko...

Gdym łąd twój dziki zdobywał przed laty,
By z skał tych Nowe ludom głosić prawo,
Zapał młodości, w chęć czynu bogaty
Wybuchał z piersi mej, jak wulkan — lawą.

Hej! byłoż w duszy mej szumno, wesoło!
Gdy szął młodości młodą pierś rozpierał — —
Dziś — siwych włosów zwój spada na czoło...
Siałem, lecz nie ja będę kłosa zbierał...

Bo i wulkanu rozgorzałe płuca
Kiedyś wyczerpią swój zapas olbrzymi — —
Już pierś ma ciężkich brył w niebo nie rzuca,
Lecz jak wygasły wulkan — słabo dymi.

Zegnajnie, bracia! uczniowie! koledzy! --
Płynę *na tamtym* wylądować brzegu — —
Przeszłość mnie woła! Pod sztandarem Wiedzy
I w waszym walczyć nie będę szeregu.

Nie będę walczył, lecz po mnie zostanie
Wielkie krwi bagno — moc zgłiszczy i trupów,

Zostaną po mnie płacz i narzekanie,
Ale i wielki skarbiec, pełen łupów!

Przebacz, narodzie! ja nie z własnej woli...
Mnie tylko walczyć kazano na czele — —
To nie ja byłem smutnej waszej doli
Sprawcą — lecz ludów Dążenia i Cele.

Walczyłem, zwycięstw upojony szałem,
Z wiarą półboga w szczęście me — i siły
Z niewyczerpanym w bój wiodłem zapałem
Po nowe wieńce i — nowe mogiły ..

Hej, służbo! gdzie me królewskie insygnia? — —
Niechaj w żebraczej nie wracam siermiędze...
Ja Władca Ducha — słabych Moc i Dźwignia,
Pod szych ukrywać muszę własną nędzę!

Żegnajcie! Czas mi!.. Oto świt różowy
Srebrzystą stopką po fal grzbietach skacze...
Pilno mi! W drogę! nim dzień wstanie nowy — —

Ziemia rodzinna! kiedyż Cię zobaczę?..



W DRODZE.

I.

Kiedym opuszczał me rozinne strony,
Me jasne niebo i gór sine garby —
Zamknąłem wszystkie uczuć moich skarby
W wielkiej, w granicie ciosanej katedrze.

Wiem, że zastanę ten Skarb nieruszony! — —
Nikt się tam bowiem z żyjących nie wedrze —
Nikt!.. Nawet ludzkich serc najchciwsze żądze
Nie sięgną nigdy mych pamiątek turni,
Spowitej w śniegów odwiecznych sreżogę.

(Ja tylko jeden znam na szczyt ten drogę —
A krom mnie tylko mieszkańcy podchmurni...)

A więc zastanę mój Skarb nieruszony,
Zastanę Młodych lat nietkniętą Duszę,
Nienaruszone zamki i wrzeciędzy...

Hej! Czy słyszycie?.. Przez mgły pióropusze,
Co się nad morzem grubą warstwą ściele —
Słyszać jęk dzwonu: to w moim Kościele!..

Żwawo!.. hej! zebrać mi sił cały zasób
I bieg przyspieszyć!.. Wicher fale wełni —

Drogę nam z góry oświeca tarcz pełni — —
Spoczynek blisko! Zapłata w dwójnasób!!.

Żwawo!.. Już świta! posrebrniał nieb kraniec...
Na czyn lud budzi ze snu ziemia-macierz...
Noc z klęczek wstaje—w dłoni gwiazd różaniec
Trzyma—i szeptem cichy kończy pacierz...

W drogę!.. — — — — — — — — — — — — — — — —

Lecz czemuż zwalnacie bieg?
Czemuż puszczacie z rąk wiosła?
Patrzcie! ta skała wyniosła
Tam, w górze, nad morzem — to brzeg!..
Za wiosła, chłopcy! — za wiosła!!.

Tam, w dali — patrzcie! — noc złoty
Dla słońca namiot z zórz wzniosła — —
Skowronków szarych furkoty
Biją w chmur czoła...— Za wiosła!

Przeszłość runęła w głąb Lety,
Skalisty widać już brzeg — —
Hej! czemuż zwalnacie bieg?
Czemuż puszczacie z rąk wiosła? —
Patrzcie, ta skała wyniosła,
To gór mych rodzinnych są grzbiety,
W śnieżystą spowite biel — —

Patrzcie, jak w śniegu się mieni
To morze ognia — czerwieni...
Załogo, radość mą dziel!
Tęsknot skończone katusze...

Zobaczę — Młodą mą Duszę,
Promienny marzeń mych cel...

Za wiosła, chłopcy! za wiosła!
Nie zwalniać, nie zwalniać biegu! — —
Dzwon mój radośnie wciąż jęczy,
Lud pewnie czeka na brzegu —
Czeka na brzegu — i klęczy...

Widzę — o! — widzę: z uboczy
Mych rówieśników to oczy
Patrzą radością pijane...
...Płoną zórz ponsy świetlane...
Tęsknot skończone katusze...
Zobaczę Młodą mą Dusze —
Słyszycie? — *Młodą mą Duszę!!*

Lecz czemuż zwalnacie bieg?
Czemuż puszczaacie z rąk wiosła? —
Czy z trudu ustały dłonie?
Czy łódź do rafy przyrosła?..

— „Nie z trudu — panie, — lecz z lęku
Żerdź wiosła wypada z ręku — —
Bo tam, nad lądem, nie zorze
W czarnej otchłani błękitu
(Daleko jeszcze do świtu) —
Lecz jakiś wielki stos płonie...
Czy widzisz ognia to morze?..
Na górach, — o, tam! na górach...
Czy widzisz, panie, te dymy?..

Nie karły to płoną — olbrzymy,
Zabite piorunem na górach...
Czy widzisz tę łunę w lazurach — —
Jak w iskrach się żagwi—łśni w chmurach?..
Na twogę uderza dzwon — —
Nie z trudu ustały dłonie,
My z lęku zwalniamy bieg — —
Tam — panie — wielki plon płonie,
Rodzinny gorze twój brzeg...
O!..—zgliszczy gryzący czuć swąd — —
To gorze rodzinny twój ład...
..Nam z trwogi ustały dłonie..“

— Precz trwogi trąd!!! — —
Nie drzyjcie! daremna to twoga!
Niech trawi świat cały pożoga,
Niech w piekło zamienia się ład —
Z mych Skarbów i okruch nie spłonie...
Wszak panem jam jeszcze na tronie — —
Więc trwogi odrzućcie trąd!..

Do wiosła, czeredo złowroga!
Cel blizki! po jednym noclegu
Zobaczę młody mój Wiek — —

Hej! dalej za wiosła! — a zgodnie!..
W tę złotą zórz rannych pochodnię
Pędź łodzi, jak teraz — swobodnie
I zdobądź szczęśliwie brzeg!..

(Łódź zwolna dobija do brzegu — -- —)

Zwycięstwo! Zdobyła brzeg!

Już dosyć! wstrzymajcie bieg!
Wysiadam: czekać nie mogą ..
Królewski dajcie mi płaszcz!
Niech chwilę przyjazdu obwieszczą
Zebrany tym tłumom na brzegu
Otwory armatnich paszcz!..

Lecz czemuż czekacie tak długo?
Tam ludzie czekają na brzegu
I króla powitać chcą w zbiegu — —
Królewski dajcie mi płaszcz!

Hej! ognia!! — Niech dymów się smugą
Zasnuje ten skryty w ciemności
Brzeg — — —
Słyszycie te znaki radości
Jak wita mnie zdali *mój Wiek?*

— „To mewy — panie — tak wrzeszczą
I syczy na górach śnieg...”

— Nie prawda! Kłamiecie nikczemie!
Hej! któż śmie żartować tu ze mnie? —
Jam królem, nie równym wam sługą. .
Lecz czemuż czekacie tak długo? — —
Niech strzały mój przyjazd obwieszczą...
— Hej! cóż to?.. Bezludny brzeg? — —
Ni braci? — znajomych? — — nikogo?? — —
Może-ście zmylili bieg?

.

...To mewy— mówicie — tak wrzeszczą?..

.
Dzwon w dali huczy złowrogo..

Ach! słońce nie wschodzi tak długo .

Na brzegu niema nikogo...

Jam królem tu przybył — nie sługą,

A witać niema mi kogo! —

Hej! gdzie ma władza? gdzie moc?!

Lecz nic to! Daleką mam drogę

I czekać tu na nich nie mogę — —

Królewski dajcie mi płaszcz!..

— Lecz czemuż to słońce tak długo

Nie wschodzi? — — Mówcież, na Boga!..

...Ponsowa błękitów toń

Powoli blednąć zaczyna...

Zórz złotych gaśnie pożoga —

Robi się noc.

.
— Mówicie, że wielki plon płonie!

Że żagwią dosięga chmur?..

— „Tak, panie, to pożar gór!..

Nie zorza te blaski rozpina — —

Pożarów ciągną się dymy?

Przez ciemną błękitów błoń — —

Czy widzisz — panie — te dymy? —

Nie karły — to płoną Olbrzymy!!

Rzęzenie słyhać — to skon!

Dzwon ochrypł, bijąc na trwogę..

Czy słyszysz — panie — ten dzwon?..
— Tak, słyszę, słyszę ten dzwon!..
...Na brzegu niema nikogo —
Góry się żagwią złowrogo..
Na koń — na koń — na koń!!



II.

Prędzej!.. ten pożar... Boże! Skarb mój płonie..
Wiem już napewno! —

Hej! w konie!..

Żar węgla skarbców okute w stal drewno...

Hej! czy to wicher gra tę nutę rzewną

W sosen koronie,

Pokrewną

Tej, która jęczy w mem zapadłem łonie?..

Hej! w konie!.. Niebo nam grozi ulewną

Burzą—dym wionie—

Wichr śpiewną

Gęźbę zawodzi — i błogość na skronie

Śle modlitewną — —

Hej! w konie!!.



III.

Boże! jak krwawo żagwi się u szczytu
Twojej potęgi
Ten olbrzym uczuć — snów tęczowe wstęgi,
Słońca zachwyty!..

Czemu pożary rozniecasz, miast świtu
W niebie głębokiem?
Czemu zagłady bawisz się widokiem,
Patrząc z błękitu?



IV.

Boże! czemuż ta pożoga
Wiare w Ciebie z serca płoszy? — —
Ha! odszedłeś syt rozkoszy,
Bo przygasa już pożoga.
Dusza pragnie kochać Boga,
A On z wdowich szydzi groszy!..
Powiedz! czemu ta pożoga
Wiare w Ciebie z serca płoszy?

Hej! tu była na szczyt droga —
Gdzie jest teraz szlak tej drogi?..
(Przez ciernie wiodła i głogi) —
Zginęła mi na szczyt droga!..
Z Jego źrenic patrzy trwoga
I zazdrość o moje bogi..
Wiem, tu była na szczyt droga,
Gdzie jest teraz szlak tej drogi?

Hej! Mocarzu zbrojny w gromy!
Połam gniewu swego kuszę! — —
Na ten stromy szczyt wejść muszę!
Bo nad Twoich niebios gromy,
Nad olbrzymy słońc — gwiazd gnomy
Jam ukochał własną duszę!..
Więc Mocarzu zbrojny w gromy
Połam gniewu swego kuszę!



NA SZCZYCIE.

I.

Wróciłem. Zachód na niebie czerwony
Dymiące jeszcze krwią oblewał zgliszcza...
Mych lat młodzieńczych płonęły bożyszcza,
W granicie rżnięte ołtarze i trony.

Płonęły w skarbcach złożone miliony —
Spłonął bóg Wiary, co słabe oczyszcza...
Długów przeszłości nikt już nie uiszcza,
Gdyż posąg Prawdy legł w gruzach shańbiony.

Spłonęły bóstwa mej młodości butnej,
Spłonął gmach ony, co go żadne wzloty
Górnych porywów nie są zdolne przerość!

Spłonął bóg Dobra — bóg Piękna — i Cnoty,
Spłonęła uczuć nieskalanych szczerłość,
A bóg Nadziei płakał — stratą smutny.



II.

I sam zostałem: bez służby — nikogo!
Inni już dierzą mej władzy pastorał...
Płaszcz mi wiatr z ramion zdarł, gdym się z nim porał...
Koronę dumnie strącam w przepaść nogą —

Nic mi już po niej!.. Brzękła gdzieś złowrogo...
Wiatr w limb igliwie gra łkań pełen chorał —
A wieczór słońce ujął w mgieł korporał
i jak monstrancję wzniosł ponad pożoga

I błogosławi poczerńiałym zgliszczom...

.....
— *Błogosławieni Ci, co z jasnym czołem,*
Wróciwszy z DROGI swe skarby odzyszczą:

Swą Młodą Duszę wraz z Stróżem Aniołem,
A nie Ruiny...

.....
Wiatry w limbach świszczą
I nad mej Duszy pastwią się popiołem.



AKWARELE

ZIMĄ.

Józefowi Wiszoniewskiemu.

Tak zimno — pusto... Księżyc brnie po śniegu...
Gdzieś w sonej dali sennie lampka mruga...
Odmarzła, w śnieżnych zabrzegach lśni struga,
Ginąc w skulonym chat niskich szeregu.

Czernieje w dali lasów ściana długa...
Ktoś, nie znalazłszy ciepłego noclegu,
Zmarzł... Tłum go wilków otoczył...—Wiatr w biegu
Zawył gdzieś głucho, zgłodniałe wśród smuga...

Widzę: przez zmarzłe śnieżnych pól zagony
Idzie śmierć — śnieg jej pod stopami chrupie — —
A księżyc srebrzy jej nóż wyostrzony...

Idzie.. stanęła na chwilę przy trupie —
Wreszcie — wzruszywszy złośliwie ramiony,
Poszła ku światłem błyszczącej chałupie.



W NOC KSIĘŻYCOWĄ.

Stanisławowi Bożakowskiemu.

Śpią w srebrzystej poświacie księżycowej nocy,
Schylone nad zwierciadłem mgłą zasnutej wody
Czarne olszyn czupryny, wierzb spróchniałe kłody
I grusz zgięte sylwety ciężarem owocy.

Wielkie liście bonowia na księżyc się patrzy...
Cicho szemrzą trzciny wódnych, puszyste okiście...
Drzy łabuzia pluszowe na księżycu liście — —
Brzękło: wiatr je potrącił, cicho się podkradłszy —

I znów zasnął, w sitowia ukrywając się prętach.
A mgła, widząc, że przymknął swe źrenice czujne,
Zaczęła się ku niebu podnosić z nad wody

Wprost na księżyc srebrzysty, zaplatając bujne
Swe warkocze, puszczone w fantastycznych skrętach,
By w błękicie do rana zbierać gwiazd jagody.



WICHR JESIENNY.

Stanisławowi Kunowskiemu.

Wichr jesienny zerwał się z łańcucha,
Wpadł na sady — pootrzasał liście — —
Błdych astrów stratował okiście —
Na kinkiety latarniane dmucha.

Teraz z hukiem wpadł do wnętrza wieży,
Gdzie wieczorne, rozbujałe dzwony
Biły hejnał w gwiazd złotych tryliony,
Jak potężne z baszt granie moździerz.

I pochwycił te dźwięki śpiżowe,
Co jak wiory pryskały z pod serca
W swoje szpony i — zrzucił na głowę.

I bił niemi — hej! szalał jak wściekły,
Ten straszliwy niszczyciel — morderca,
Aż mu same z rąk dzikich uciekły. — —



ZACHÓD.

Ze wzgórza, gdzie złocista południowa pora,
Dobiegłszy swojej mety, zwykle spocząć stanie —
Staczał się zwolna Wieczór w słonecznym rydwanie,
Jak król, w złotym zórz płaszczu, z obliczem upiora.

Od jesiennych przymrozków trędownata, chora
Lśniła w dali mozajka pól pustych — i łkanie
Niosło się po ugorach długo, nieprzerwanie...
Złota wiosny królowa konała: Pandora.

Szliśmy długą półzwiedłych jesionów aleją,
Słońce cicho konało na zórz ametyście,
Jak wielka, krwawa hostya—nad stawu rozchwieją...

Pod stopami naszymi krwawo-złote liście
Szeleściły — ostatnią łudzac się nadzieją...
W dali zorza płonęła, złocąc brzóz okiście.



PASTEL.

Na szczycie śnieżnych gór, w podniebnej hen! krainie,
Gdzie hałnych wichrów prąd królestwem turnic włada—
Jest cichy biały łąd, gdzie ma Królowna błada
Śpi, w pereł zdobna sznur—na srebrnych mgieł muślinie.

Cyprysów ciemny bór w oddali mglistej ginie...
W śnieżystych kolumn rząd księżycy blask się wkrada—
Królowny włosów blond w księżycu lśni kaskada,
A kobalt siwych chmur po niebie zwolna płynie.

Na drzewach zimny trąd. Śpi ma Szeherazada..
Szum orlich słycać piór w bezdennej nieb głębinie—
Lotosu kielich zwiądł, drgła kolumn amfilada..

To elfów gwarny chór w portyków biel się winie,
To straszny nadszedł Sąd... (Do komnat weszła Zdrada,
Po bluszczach wionął Mór)... Drgło serce w mej
[Ondynie.



WALHALLA.

Deszcz ucichł. Złoty grom jak echo huczy w dali,
Na niebie tęczy łuk zapłonął tryumfalny...
Zachodu płonie stóg: dogasa dzień upalny,
Na ruin kładąc złom suptelny pons koralii.

Półzwiędłych liści brom od deszczu lśni opali,
Piorunu twardy huk zagłusza parów skalny...
Gdzieś złoty zabrzmiał róg i cichy śpiew chóralny:
Walkiryi wiedzie gnom rycerzy do Walhalli.

Zórz krwawych gaśnie blask.—Słyszycie przez rozłogi
Oreża suchy szczęk?.. i dział stłumione grzmoty?...
Łamanych kopii trzask?.. To bitwy zgiełk złowrogi.

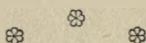
O!—rannych słyhać jęk... armatnich kół turkoty...
Od strzałów ziemia drży—twarz dymy strzelcom

[murzą..

— Walhallo, otwórz drzwi: dziś gości będzie dużo!..



LUŻNE KARTKI



Matowo płoną szczęścia skry
W zatechłych przeczuć norach — —
Uwiedłych liści zapach mdły
Wiatr miecie po ugorach.

Matowo płoną szczęścia skry
W zasnutej smutkiem duszy — —
Jesienne niebo ciężkie łązy
Na rdzawe pola prószy.

— — — — —



BÓL.

I.

Nad płaszczyzną śnieżnych pól
Czarnych kruków tłum się wzbił — —
Nad mem sercem zawisł Ból,
W zdobycz krwawe ślepia wpił
i czyha.

Wypadł kruków czarnych tłum
Z mrocznej lasu wnęki — —
Niepłacz, serce! łkanie stłum!
Nikt nie poda ręki.

Nikt nie poda ręki już —
Mrą pod śniegiem kwiaty...
Uśnij, serce! oczki zmruż,
Nie opłakuj straty!

A—a! małe... śpij mi, śpij!
Niech cię nic nie budzi —
Z własnych cierpień wianek zwij
Na jutro — dla ludzi.



II.

Wypadł kruków czarnych gad
Z głodnych krakań gamą
I na śnieżne pola padł
Długą czarną plamą.

Tajemniczy płynie szum
Z mrocznej lasu wnęki —
Czarnych kruków obsiadł tłum
Drzewo Bożej Męki.

— „Tak nam zimno! głód nas żre,
Śnieg przyprószył pola —
Źle nam, Boże! bardzo źle!..
Święć się Twoja wola!..“

Nad płaszczyzną śnieżnych pól
Czarnych kruków tłum się wzbił — —
Serce dziki dopadł Ból,
W zdobycz krzywe szpony wpił
i szarpie.

— — — — —
„Święć się Twoja wola!..“



WIOSNA.

I.

Przyszłaś znów, wiosno! młoda, uśmiechnięta,
Przyszłaś zmurszałe wskrzeszać sarkofagi —
Przyszłaś z tej ziemi zerwać Śmierci pęta
I świat sukienką czarów odziać nagi — —
I pierś człowieczą zakląć w pieśń radosną —
Przyszłaś znów, wiosno!

Przyszłaś znów, wiosno! w słońca aureoli —
Cudna! dokoła sypiąc kwiatów wieńce,
By w przestwór rzucić wiarę lepszej Doli,
A twarz dziewiczą malować w rumieńce —
I tym marzeniom, co z tobą odrosną —
Przyszłaś znów, wiosno!

Przyszłaś znów, wiosno! gruzy maść stare,
W wielkie płomienie wzniecać iskier próchno —
I wzbudzać w duszy te czucia, tę wiarę,
Co nam wulkanem z piersi znów wybuchną —
Choć i te wkrótce, jak motyle posną — —
.
Przyszłaś znów, wiosno!



II.

Próżno, próżno ty, o wiosno,
W liść przystrajasz gaje —
Kiedy serce coś tak chwyta,
Że aż bić przestaje!

Próżno, próżno ty, o wiosno,
Ziemię zmieniasz w eden, —
Kiedym ja tu — pośród ludzi —
Sam jeden — sam jeden!..

.



ODCHODZISZ, WIOSNO...

Odchodzisz, wiosno, w swe słoneczne kraje,
W swoje królestwo: kwietne łąki — maje —
W swoich ogrodów wonne wirydarze,
By innym ludziom złocić szczęściem twarze.

O! jak szczęśliwy ten, komu do duszy,
Twa ręka kwiatów niezwiędłych naprószy,
Ten, na kim spoczął twych ócz blask promienny,
Ten, z którym pójdiesz w głąb życia Gehenny.

Bo on w życiowej, burzliwej zamieci
Sto ognisk innym na drodze roznieci
I w dal, po szczęściem wysłanym kobiercu
Pójdzie z nadzieją w duszy, z ciepłem w sercu
I o twój uśmiech nie będzie zazdrosny — — —
—
Szczęśliwy, kto w swej piersi ma choć promyk wiosny!



W KRYSZTAŁOWYM ZAMKU DUSZY...

W kryształowym zamku duszy mam świetlicę pełną
[kwiatów,
Mam świetlicę pełną słońca, pełną kwietnych
[aromatów.
Tam królewna moja, Lakszmi, na lotosów śnieżnym
[tronie
Siedzi cudna—jasnowłosa... Znicz jej wieczny u stóp
[płonie...
Zasłuchana w baśń przecudną, którą gędzą fontann
[pluski,
Zapatrzona w ryb igraszki—ryb, w złociste zdobnych
[łuski.

Do komnaty poprzez okna wkradają się wiotkie
[bluszcze...
Srebrna z niebios patrzy pełnia — gdzieś sykomor
[mruczą puszcze—
Pod oknami kwitną kwiaty, pachną krzewy nawa-
[malik — —
Wiosna idzie przez błękity, ma na piersiach czar-
[medalik,
Ma naręcze bzów, jaśminów—ma na czole pęk, z róż
[zwity,
Ma wesela pełne usta, łąk rozkwitłych malachity...

Hen! z oddali płynie poszum z wyż leżącej gdzieś
[kaskady —
Smukłopiennych białych kolumn opowija bluszcz
[arkady...
Jakaś cisza zaświatowa spływa w duszy mej ostępy — —
(Na jeziorach rozszemrane zasypiają łozin kępy...)
Księżyc srebrnym światłem prószy w mojej duszy
[mroczny parów— —
(Na jeziorach sen pochylił białe dzwonki nenufarów...)

Taka cisza zaświatowa!.. sfer muzykę słyszę złudną...
Noc na strunach księżycowych gra mej Pani baśń
[przecudną.
Ona słucha. Rybki pluszczą. Gdzieś fontanna
[sennie dzwoni...
Przez błękity idzie wiosna — ma konwalii pęk u
[skroni...
Pachną krzewy nawamalik — — księżyc z niebios
[srebrem prószy — —
Lakszmi złotą skroń schyliła — — — Cisza w zamku
[mojej duszy.



PRZYSZŁAŚ, JESIENI...

Przyszłaś, jesieni, z królewską powagą,
Z czołem, winogron przystrojonem wieńcem —
Z tym chorobliwym na twarzy rumieńcem
I z zardzewiałą w ręku Losów wagą.

Zjawiasz się światu straszną Babą-Jagą,
Co nad zbłąkanym znęca się młodzieńcem —
Zjawiasz się po to, aby ziemię jeńcem
Rzucić w stos śniegu bezbronną i nagą.

Lecz gdzieś pod tego śniegu miękkim futrem
Będzie żyć wiara, że znów wiosna wróci,
Co świat w barw nowych przydzieje przepych...

Czemuż się wtenczas człowiek nie ocuci,
By nie być ciągle burz igraszką ślepych
I codzień nie stać bezradnie przed Jutrem?!



STORNELLE.

Smężna jesieni!

Wabi mnie krasa twoich lic ponężna,
Choć żar słonecznych już zagasł promieni...

Jesieni smężna!

Jak ta rżysk plama opalem się mieni!..
W drzewach zamarły krwi serdecznej tężna...

Chwilo skonania!

Patrz, jeszcze róże na uśmiech się siłą,
Jeszcze pierś ludzka pełna jest kochania...

Skonania chwilo!

Zwiędły się wieniec na twem czole słania..
Ostatnie kwiaty do twych stóp się chylą..

Ciszo cmentarna!

Uwiędłe liście resztą życia dyszą — —
Śmierć gdzieś w grobowcu pustym kręci żarna...

Cmentarna ciszo!

Północ nadpływa tajemnicza — czarna..
Gwiazd żyrandole tak wysoko wiszą...



O ZMROKU

Jest coś przeraźliwego w jesiennych dni zmroczań,
Kiedy wichry w omokłe przyjdzie szyby dzwonić— —
Zaduma każe dłonie położyć na oczach
I myślą nikłą mrzonkę dni przeżytych gonić.

Jest coś przeraźliwego w tym wichru poświęście,
W tem wyciu psów, co duszę przytłacza rozpaczą...
Za oknem tak coś głucho zawodzi... — To liście,
Szarpane wichru zimnem tak za słońcem płaczą.

W mej pustelni tak zimno... tak ponuro... smutno...
Gdzieś wichry zardzewiałą okiennicą chwiera — —
Śmierć spowiła pierś ziemi w śmiertelne mgieł płótno
I patrzy, jak ostatni kwiat wiosny umiera.

Siedzę sam, w głąb kanapy beczynnie wtulony...
Z wygasłego kominka wiatr popiół wyrzuca...
Światło lampy abażur przytłumia zielony,
Psy gdzieś wyją — — i nędzarz jakiś głucho kuca...

Siedzę sam... Skronie płoną... Zda mi się, że w sadzie
Ktoś chodzi—i powiędłych dawno kwiatów szuka...
Na sercu mojem chorem smutek dłoń swą kładzie,
A w duszy łka coś głucho... Cyt!.. ktoś do drzwi puka—



LUBIĘ SAM NA SAM...

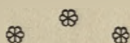
Lubię sam na sam zostawać z mą duszą
O cichej, szarej, wieczornej godzinie,
Kiedy ostatni zachodu pons zginie,
A gwiazd miryady w pielgrzymkę wyruszą.

Dłoń się bezwiednie na słów oprze glinie
I rzeźbić pocznie — wizję: pieśń pastuszą,
Zadumę żytnich pól, z półzwiadłą gruszą —
I ten łez potok, co z skał serca płynie.

Jarzębin krasne rumieńce — róż ponsy,
Głuche łaskoty popękanych dzwonów,
Wichrów skowyty — mórz wspiętych dąsy...

Sine bezbrzeża wielkich oceanów,
Błyszczące nędze walących się tronów,
Pobojowiska bezkrwawe tytanów — —





O duszo moja! czy ty nie zawcześnie
Rwiesz się do lotu? — — żali jesteś pewna,
Że pierwszy wicher lub burza ulewna
Twych jasnych skrzydeł nie złamie boleśnie?

— — — — —

Na róż wezglówiu śpi młoda Królowna
I dziwne jakieś ma widzenie we śnie...
Wiosna w puch biały przybrała czereśnie — —
Od pół piosenka płynie z wiatrem rzewna...

— — — — —

O duszo moja! patrz, okwitły drzewa
W twoim ogrodzie — — owoc już dojrzewa...

— — — — —

Pancerny Rycerz przystanął u zdroja —
I słuca: w polu tak ktoś rzewnie śpiewa...
(*Kto to?..*) Koń ruszył, w słońcu błysła zbroja..
— Zbudź się, Królowno! Zbudź się, Duszo moja!!!



O ZACHODZIE.

Graj mi, dziewczę, tak bez końca
Tę rzewliwą pieśń-marzenie..

Blask przygasa złoty słońca,
Od drzew idą długie cienie...
Nad łąkami mgła się włóczy,
Kąpiąc w rzece mleczny włos —
Cichną ptasząt gwarne piosnki,
Żytni w polu szemrze kłos
I róż dzikich pachną pąki...

Gdzieś nad lasu cypel kruczy
Wzeszły gwiazdek dwa pierwiosnki
I zmrzają ślepki złote...
Czyżby w piersiach moich one
Wyśledziły łązy?.. tęsknotę?..

Z nad skoszonej świeżo łąki
Taka woń ulata tęga...
Cicho.. w gąszcze zapadł ptak...
Drzewa takie rozmarzone!..
W dali błyszczą rzeki wstęga —
W błotach huczy rechot żabi,
Jakoś rzewnie, dziwnie tak—

Coraz ciszej — coraz słabiej...
Taki wokół sen — a zgon!

Zaszło słońko — gasną zorze — —
Jakieś echa błędzą w borze — —
Taki wokół sen — a zgon...

Poprzez olszyn czarne grzbiety
Twarz księżycy patrzy blada...
Gdzieś cmentarny załkał dzwon — —
Świerszczyk bije w kastaniety,
Wioska do snu się układa,
Kłosa — łąki — woda — bór — —

Gdzieś cmentarny łąka wciąż dzwon — —
W błotach huczy żabi chór — —
Taki wokół sen — a zgon.

Wioska do snu się układa,
Noc ją tuli w muślin czarny...
Karmazyny bledną zórz.
Bzów sperliły się bukiety —
Świerszczyk bije w kastaniety...
Coś tak pachnie!.. — Zapach róż!

Gdzieś tam we wsi pies ujada,
Dzwon w powietrzu łąka cmentarny —
Twarz księżycy patrzy blada..
Taka pustka! taka głusz!

Cichnie wszystko — nikną cienie —
Świat się w senną spowił ciszę,

Noc go tuli w zawój czarny ..
Karmazyny zbladły zórz —
I dzwon umilkł gdzieś cmentarny...

Rzeka błyszczący w świetle sinem,
Po przykopach błędzą cienie — —
Cicho wokół: usnął świat...

— — — — — — — — — —
Przyszło senne z gwiazd Znużenie,
Przyszło w stroju rośnych szat —
I świat do snu tak kołysze
I nakrywa mgieł muślinem...
Świat się w senną spowił ciszę.

— — — — — — — — — —
Taki wokół sen — a zgon — —

— — — — — — — — — —
— Graj mi, dziewczę, graj!



KIEDYM SAMOTNY SZEDŁ...

...Kiedym samotny szedł nieznaną drogą,
By spełnić twardą mych przeznaczeń wolę —
Jesienny wicher cwałował przez pole,
Nagłony deszczu błyszcząca ostrogą.

Świat noc pokryła. Przydrożne topole
Wyły przeciągle — żałośnie—złowrogo— —
Wiatr z nich odzierał garścią liść — i nogą
Wdeptywał w błoto. — Gdzieś, w górze półkole

Księżyc zataczał spokojnie, co chwilę
Z chmur wyzierając, poszarpanych w strzępy.
A przez rozmiękłe, zgniłe pól zagony

Szła śmierć ku chwastem zarosłej mogile
Stacha-wisielca, ostrząc sierp swój tępy...
Gdzieś za umarłych biły głucho dzwony.



URYWEK.

...Ach! ta tęsknota — Bóg wie, za czem—wieczna,
Co wzrok kieruje wciąż ku jakimś dalom,
Gdzie śpi Wszechszczęścia Królowna słoneczna.

I te pragnienia, co nam piersi palą,
I ludzkość pędzą pożądań batogiem
Rozpierzchłą, dziką, nieforemną falą

Rozumu grząskim, błotnistym rozłogiem
Ku mgłą urojeń opowitym szczytom,
Gdzie nam się każdy głąz wydaje Bogiem,

Gdzie każda mgiełka podobna błękitom,
A lada pyłek jest jak świętość drogi.
I ta wciąż dążność ku nieznanym bytom,

I ten bieg ciągły, co nam rani nogi —
I ten ból wieczny, co śpi w sercu na dnie,
I to szukanie wiecznie nowej drogi,

I to, co z wierzchu wygląda tak ładnie,
I to, co tylko nas pozorem ludzi,
I to, co nami tak rzuca bezwładnie...

I ten udany spokój w twarzach ludzi —
Choć w duszy burza szaleje orkana, —
I to, co zapał w naszych piersiach studzi..

I ta obawa czegoś nieustanna:
Jakby głąz na nas jakiś leciał z góry..
Tłumów bezmyślne wołanie: „Hosanna!..“ — —

Lecz nadewszystko, gdy złudzeń lazury
W mgłę się rozwieją — i zacniem niewierzyć —
A rozpacz w duszę zagłębi pazury —

O, wtenczas lepiej po stokroć jest nie żyć!



W ROZPACZY.

Księżycowa cicha noc
Gwiazd rozżarza złote skry — —
— Gdzież, o Prawdo, twoja moc?..
(Pachną zwiędłe bzy).

Z rozedrganych płynie strun
Wiolinowy, rzewny płacz — —
Tyle z ziemi bije łun...
Boże! spojrzeć racz!

Tyle wokół ognia, krwi!
Tyle ludzkich płonie gniazd!..
Szatan z Twójej mocy drwi
I z Twych złotych gwiazd.

Opuściłeś naród swój! —
Krwia zlewamy świątyni mur...
W skry piorunów dłoń swą zbrój —
I w Przemoc bij z chmur!!

— — — — —
Czegoż czekasz?!.. — Żali Sam
Z tyranami trzymasz rad? — —
Żaliś i Ty przeciw nam?
Żaliś i Ty — kat?!..

Może Ciebie niema już
Że nie marszczysz groźnej brwi?... — —
Wołam:—Panie! pęta skrusz!!..
(Szatan z prośby drwi...).

A więc niebo puste?!.. — —

.

Noc

Gasi złote gwiazdek skry...
— Znikła, Prawdo, twoja moc...
Z ócz mi płyną łzy — —



SAMOTNYM.

Smutno, gdy z nami nikt cierpień nie dzieli,
Tylko iść musim w życie samodzielni
I gdzieś w odludnej pędzić dni pustelni,
Gdyż tak o dobrych trudno przyjacieli!

I skonać wreszcie przy młocie, lub kielni,
Nie znając nigdy spoczynku — niedzieli...
Ach! ileż pragnień naszych czas spopieli,
Zanim się które z nich unieśmiertelni.

I nie mieć nigdy nikogo przy sobie,
Z kimby się mogło smucić i weselić
I każdym celem naszych dążeń dzielić...

Lecz stokroć lepiej być za życia w grobie
I wokół siebie mieć pustkę i ciemność,
Niżeli patrzeć na ludzką nikczemność!



Z GŁĘBI DUSZY.

I.

Gdziekolwiek stąpnę: ruiny, zwaliska,
Złomy bezkształtne, spiętrzone potwornie...
Wygnałych bogów dymią uroczyska — —
Prawda się płaszczy przed fałszem pokornie...

I z twarzy ludzkich szczęśliwych pozornie
Żaden promyczek szczęścia nie przebłyska..
Gdzieś pieśń ponurą zawodzą waltornie...
Droga na szczyty taka stroma, śliska!..

I wokół tylko fałsz, fałsz, fałsz — obłuda — —
Fałszem jest każdy blask oczu wesoły,
Próchnem są wszystkie serc szlachetnych tętna...

Jakaś niszcząca siła wielkoluda
Łamie wiar naszych niezgięte przyczoły
I gruzy tylko pozostawia: piętna.



II.

Snów mych młodzieńczych śpi w gruzach Alhambra,
U stóp jej mętny łez potok się pieni —
Z fali szlachetnych uczuć bije ambra,
Jak kadzidlany dym, ginąc w przestrzeni.

Smutna nad stratą płacze marzeń Ksieni.
Pod przesądami śpi prawdy Pompeja — —
Łuna złowrogo szczyt niebios czerwieni:
To płonie moja ostatnia nadzieja.

...Krwia zabarwione lśnią jagody kalin,
Smutno zwiesiła drżące listki topol..
Dzięcioł gdzieś głucho bije w kłodę dłutem...

Duszę spustoszył mi złudzeń Wandalin,
Zwątpienie niszczy wciąż serca Akropol,
Więc nad kołyską mą staję bankrutem.



FRAGMENT

PAMIĘCI ARTURA GROTTGERA.

FRAGMENT.

Pożoga... Twarz odwrócił, nie chcąc patrzeć nawet—
I nie słyszeć z oddali dochodzących krzyków...
Pod murem rząd czernieje zdruzgotanych lawet
I garstka na śmierć idzie niewybitych szyków.

Z miasta tłum ludu czarny ucieka w nieładzie,
Przeklinając narodów idyotyczne prawo — —
A tam — w imię Praw Życia—trup się gęsto kładzie
I łuna ciemne niebo purpurowi krwawo.

Twarz odwrócił—nie patrzy. Bo tam, w tej połodze,
Płonie może niejedna pierś, w porywy zbrojna,
Może przyszli narodu geniusze, lub wodze,
Może jaki czyn wielki, co niby pochodnia
Będzie ludom przyświecał na ich mrocznej drodze
I okraszał rumieńcem bladą twarz Przechodnia.

Dokoła zgiełk i wrzawa. Całe niebo płonie,
Jako wielkie ognisko... Na narodów tronie
Zasiadł upiór Zniszczenia w purpurowej todze
I śmieje się szyderczo, patrząc, jak w połodze
Coraz szerzej nad światem krwi szafarka hojna
Rozpościera swe skrzydła—siostra śmierci: Wojna.



KIEDY PRZYJDZIESZ?..

MOJEJ TĘSKNOCIE.

<http://rcin.org.pl>

CHCIAŁBYM...

Chciałbym tak nieraz mieć kogoś przy sobie,
Mieć jakąś taką świętość — jakieś ciepło,
Coby ogrzało pierś moją zaskrzepłą
I było słońkiem w dni moich żałobie.

Chciałbym mieć taką potulną ptaszynę,
Mieć takie piskłę, w dobroci niezmierne:
Mieć takie serce kochające — wierne — —
Chociaż nie takie, jak serce matczyne.

I chciałbym wiedzieć, że ktoś zawsze o mnie
Będzie pamiętał — w każdej życia dobie,
Ten ktoś, jak szczęście drogi nam ogromnie...

Tak chciałbym, chciałbym—zanim spocznę w grobie,
Zanim się tułać przestanę bezdomnie — —
Chciałbym tak nieraz mieć kogoś przy sobie.



AMARANTOWA ZÓRZ KOTARA...

Amarantowa zórz kotara,
Spięta u góry srebrnym nowiem —
Zawisła — wielka — nad wezgłowiem
Brylantowego nieb Cezara.

Gwiazdami skrzy się nocy czara...
Wiatr-psotnik brząka gdzieś sitowiem — —
Ziemia zasypia... Dreszcz ją mrowiem
Przebiega luby: drzemie stara.

Lśni przezroczysty chmur chryzotyl,
Prześląkły srebrnem światłem nowiu...
Mojego szczęścia płochy motyl

Na twego serca siadł wezgłowiu...
— Ostrożnie! sfrunąć prędko może...
No, widzisz: uciekł!.. O mój Bóże! — —



KIEDY PRZYJDZIESZ...

Kiedy przyjdiesz? i gdzie cię szukać mam? — o,
[powiedz!
Powiedz! ja czekam tutaj na ciebie — i wierzę,
Że przyjdiesz, że przyjść musisz, gdyż codzień pacierze
Mówię za Ciebie... Przychoź! Duch mój, jak
[grobowiec

Stoi opustoszały, ciemny — pełen zwalisk — —
W którym niegdyś w złociste zakuci pancerze,
Spali, wsparci na mieczach swych Śpiący Rycerze
Pod białą, cichą strażą wiernych im odalisk.

Dziś kaźden z trwogą mija te czarne kolumny,
Bo wieść jakaś tajemna o nim w ludzie słyńie,
Choć w grobie dawno niema ni ciała, ni trumny...

O przyjdz! i czarodziejskie nad nim słowo wymów,
A zamienisz, te gruzy w wspaniałą świątynię —
Odwiedzaną przez Boga i tłumy pielgrzymów.



RUINY.

Patrz, ten kurhan u stóp twych połamanych ruin,
Te sterczące ku niebu szkielety-kruźganki,
To ma dusza, zmiadzżona przekleństwem Ananki —
Kona, jako Samumem zabity beduin.

Pusto tu. Tylko czasem na ruin tych złomie
Przelotem się ptak wspomnień pierzchliwy zatrzyma,
Czasem ujrzysz tu postać smutnego Pielgrzyma,
Z wzrokiem, wiecznie utkwionym w swych marzeń
[fantomie.

—Tam, w podziemiach... Czy słyszysz te miarowe
kroki?...

To rozpacz po kazamat mych błądzi kawernie...
A ten śmiech suchy teraz?... To Strach sowiooki.

Prawda, jaka tu cisza?.. Drgło komyszy ciernie,
To żal... Księżyc zalewa rozświetłą aprosze — —
Ty drżysz?..—„Boję się, Henku!.. Idźmy już stąd,
proszę!..“.



POWIAŁ WICHER...

Powiał wicher od gór zboczy,
Potratował pola — —
Przeszły drogę mi twe oczy...
Smutna moja dola!

Znikły płowych zbóż kobierce,
Od łkań pęka rola,
A z tęsknoty pęka serce...
Smutna moja dola!



TE ROZKWITŁE UST TWYCH RÓŻE...

Te rozkwitłe ust twych róże
Upajają dziwnym czarem! —
Spójrz! młodości szumią kruże,
Lica płoną szczęścia żarem...

Jak żar płoną ust twych róże,
Serc wulkany tryszcą warem — —
Z upojenia oczy mrużę...
Spal mnie! spal! swych ust pożarem!

W twoje oczy patrzę duże,
Wypełnione niebem szarem — —
W piersi czuję szczęścia burzę...

W twego serca przyjm mnie harem,
Niechaj na śmierć się zadurzę
Twych ust słodkich dziwnym czarem!..



A WIĘC NA ZAWSZE..

A więc na zawsze! Odtąd sam mam zostać
Na w zatracenie wiodącym rozstaju — —
Odchodzisz... ginie mi w dali twa postać..
— Powiedz, dlaczego kwiaty więdną w maju?..

Powiedz, dlaczego tak wszystko zamiera,
Tak wszystko więdnie, rwie się i wyludnia — —
Czemu się smutek w puste serce wdziera
I noc się ciemna robi wśród południa?..

Nie odchodź! zostań! lub oddaj mi duszę!
Oddaj to moich dni przekleństwo czarne..
Świat mi zapada w nocy ciemną głuszę — —
Mój ogród zielsko zarasta cmentarne ..

Nie odchodź! Widzisz te zgarbione grusze,
Jak opłakują dni mych żniwo marne?

— — — — —
O daj mi jeszcze żyć! i zwróć mi duszę!
Zwróć mi to moich dni przekleństwo czarne!..



WIEM...

Wiem, przyjdiesz do mnie księżycową nocą,
Nim olbrzym smutku serce me ujarzmi,
Nim skroń swą ugnę przed losu Wszechmocą,
Nim mą bezdomność zakończę sierocą —
Przyjdiesz — i słodkie swoje usta dasz mi.

Przyjdiesz i weźmiesz me płonące skronie
W te swoje dobre, tkliwe, białe ręce — —
Zdejmiesz mi z czoła ten żar, co w niem płonie...
A ja ci za to ucałuję dłonie
W niewysłowionej braterskiej podzięce.

A gdy mnie wreszcie życia cyklon zmoże,
Gdy śmierć mi swoje odsłoni bezedna,
Gdy przyjdzie ziemską porzucić obrozę —
Ty mi przystroisz wtenczas w kwiaty łożę
I za mą trumną pójdiesz sama jedna.

I nad mem życiem bezdomnem, tułaczem
Zaszłochasz rzewnie, jak rodzona macierz,
Nieutulonym zaniesiesz się płaczem
I — zmówisz pacierz.



NOCKA TAKA SPOKOJNIUTKA...

...Nocka taka spokojniutka,
Gwiazd słoneczne błyszczą próchno...
Spójrz! przy brzegu stoi łódka — —
Wsiądźmy cicho w nią oboje
I popłynemy, zanim zdmuchną
Zórz płomyki nocne cienie —
I popłynemy wraz oboje
Pod zacisznych olch sklepienie,
Co się w dali mglistej czernią...

Dasz mi ręce swoje białe
I swych włosów dasz powoje
I swe usta całe — całe — —
— — — — — — — — — —

Siądźmy! płynmy! Tak tam cicho...
Pierś na chwilę choć wypocznie — —
Zapytamy gwiazd wyrocznie
O naszego szczęścia przyszłość —
— — — — — — — — — — Jedźmy!



STROFY.

Zórz się dopala
złoty stos..
Kłos,
zgięty plonem cicho drzemie — —
Nocka spowiła kirem ziemię —
Nów błyszczący zdala...

Cichnie za nami
pogwar miast — —
Gwiazd
świętojańskie lśnią robaczki..
Nad rzeką drzemią brzozy-płaczki,
Zalane łzami.

Tak cicho wokół!
Żaden szmer
sfer
napowietrznych nie zamaça..
W górze lśni srebrna tarcz miesiąca, —
Czar ziemię okuł.

Noc bucha skrami...
Lasy śpią...
Mgłą
się zasnuła pobrzeż rzeki — —
Cichną dalekie psów poszczeki — —
My tylko sami...

Spójrz! jaka pusta
bezbrzeż wkrąg...
Rąk
swych na skronie rzuć mi chłody!.,
— Przedziwne chowasz w ustach miody:
Kocham twe usta.

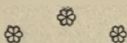
Kocham twych oczu
jasną toń —
Dłoń
twoją kocham, co mi z czoła
Zadumę spędza..
— Gdzieś wesoła
Drgła pieśń w przezroczu...

— To szczęście, Haniu!
Wielki król!..
(Ból
wtenczas nie śmie ranić serca...)
Idzie, jak zapach z nad kobierca
Łąk o świtaniu. —

Szczęście — nie suchy
jałmużn kęs!..
Rzęs
z ócz kalemkiar unieś czarny..
...Gdzieś z wieży załkał dzwon cmentarny:
Modlą się duchy,

— — — — —
Ach! jaka pusta
bezbrzeż pól!..
Ból
ten, co dawniej pierś znów toczy — —
Pozwól mi patrzeć w swoje oczy —
I daj mi usta!





Czy cię przeraża ta gąszcz nieprzebyta?
Czyli cię straszą te mróczne urwiska,
Te poszarpane mury i zamczyska —
I ta darń, armatnimi kulami poryta?...

Czyli ta burza, co jak wąż połyśka
I kanonadą piorunow wciąż zgrzyta?
Czy ta tajemnych pełna znaków płyta,
Co mi ją kiedyś na grób złożyą?.. Czy ta ślizka

Przełącz, co górą, hen! ponad urwiska
Wiedzie, a łzami zwilżona obślizgle?
Czy ta krew, co mi z serca nieustannie płynie?..

Czy te dymiące na stepie ogniska?
Czy te zamarzłe w lodowcach łez bryzgle? —
Czy moja dusza? — powiedz...

— Świat mi z oczu ginie!..



ROZSTANIE.

Pozwól mi jeszcze, choć raz jeden tylko
Spójrzeć w tve dobre — smutne — jasne oczy — —
Niech mi się dusza nakarmi tą chwilką,
A potem... wiem już! pustka mnie otoczy.

Pójdę — i nie myśl, że będę markotny — —
Wszystko, co każesz uczynić — uczynię!
Jako przyszedłem sam — pójdę samotny
Na duszy ludzkiej sfinksową pustynię.

Wiem, jutro będzie wielkie Mitry święto,
Wiosna obchodzić będzie Pungal złoty,
Łąka rozpachnie swych czarów ponętą,
Mgieł nad stawami zawisną rozploty...

Lecz mnie ten urok złudny nie zatrzyma!..
(Zimny gwiazd połysk będzie mi noclegiem) —
Pójdę z twych ocząt wizyą przed oczyma
W stepy dusz ludzkich, ubielone śniegiem.

Pójdę w podziemne królestwo Demiurga,
W pogańskich świątyń mroczne propyleje — —
Pójdę na szczyty serc ludzkich, gdzie Purga
Nad słońcem wiary zabójcza szaleje.

I nie ustraszy mnie łez ludzkich gleczar
I nie ustraszą nocne Boreasze,
Ni tajemnicza połyskliwość pieczar,
Krwawe Nerony, przedajni Judasze...

Pójdę, choć dobrze wiem, że na mej drodze
Nie znajdę nieraz zaciszy wigwamu,
Że te drzew gęstwy, w srebrzystej srężodze
Twojego mi serca nie zastąpią chramu.

I choć mi szczęścia zamknęłaś Sezamy,
Choć będę stopy ranił o róż wieńce —
Pójdę, bo one na śniegu krwi plamy
Twojej mi twarzy przypomną rumieńce.

...Morze Przeznaczeń wzdyma się w poświsty —
Wielkiemu Indrze gwiazdy dzwonią hymny —
Teutatesa wzrok skrzy się ognisty —
Omszały dolmen leży w grocie zimny —

— Bądź zdrowa! Idę!.. Nic mnie już nie trzyma —
Zimny gwiazd połysk lśni nad mym noclegiem...
Idę z twych ocząt wizją przed oczyma
W stopy dusz ludzkich, ubielone śniegiem —



Z „WESOŁYCH EROTYKÓW“.

I.

Pamiętasz naszą pieszą w parku kawalkadę?..
Księżyc poprzez chmur zręby spoglądał nam w oczy,
Wspinając się na palce — i po turnic zboczy
Zlewał lśniącego srebra brzęczącą kaskadę.

I, jakby wyśledziwszy w oczętach twych zdradę,
Uśmiechał się złośliwie — i jakieś z uboczy
Słał mi znaki poufne — patrząc na warkoczy
Twych złocistych ponętę i twe liczko blade.

Łobuz! a sam flirtował z trzema naraz gwiazdy
I pozwalał się chmurom wciąż głaskać po twarzy
I każdej jakiś dowcip sypał — mimo jazdy...

I śmiał się z mego serca głupiego, co marzy
Wciąż o jakimś królestwie tu, na ziemi — Bożem,
I o tem, że oboje szczęśliwi być możem.



II.

Cisza była ogromna. Z drzew woń jaśminowa
Spływała wprost na serca nasze. Stawu tonią
Żaden dreszcz nie poruszał chwiejny — tylko błonią
Łąk rozkwitłych płynęły nasze ciche słowa...

Na światy swoje patrzył z błękitu Jehowa
I strącał z nieb niesforne gwiazdy dobrą dłonią..
Patrzyłem, jak tve świeże jagódki się płońią,
Jak się mieni w księżycu twoja główka płowa,

Zasłuchana w lecących gwiazd brzękliwe łkanie,
Upojona o szczęściu rozkosznymi snami...
Mijaliśmy łąk pełnych wonności lewadę —

Przed nami biegł Amorek o pustym kołczanie —
Bosy, z podwiązanyimi chusteczką zębami...
Popamięta on długo naszą kawalkadę!



TY MI SIĘ NIE DZIWI

TY MI SIĘ NIE DZIWIW...

Ty mi się nie dziw, że pód moją dłonią
Nigdy wesoła nie zadźwięknie nuta,
Że moje struny wciąż rdzawe łzy ronią,
Że dusza moja smutkami zasnutą,
Że pieśń ma, zamiast nieść życie — uśmierca — —
Że jestem, jak głaz mogilny — bez serca.

Ty mi się nie dziw! bo nigdy blask słońca
Nie padł na krwawe moich marzeń krosna,
Bo tylko Rozpacz w me struny potęra
I nigdy mi się nie kwieciła wiosna — —
Bo mi świat serce poszarpał na szmaty,
Bo wszystkie uczuć mych zdeptano kwiaty.

Bo mi zniszczono Pamiątek kościoły,
Bo postrącano bóstwa me z ołtarzy —
Wymordowano mi moje anioły,
Co strzegły kwietnych uczuć wirydarzy — —
I tylkom gruzy zastał — tam, gdzie ongi
Mych bóstw się dumne dzwigały posągi.

Ty mi się nie dziw! bo fałsz i obłuda
Z człowieczej piersi wygnały sumienie,
Bo mi miast serca w piersi siadła Nuda,

Zamiast zapału mam tylko — znużenie,
Bo cała młodość moja tak mi zbrzydła,
Że nie mam siły krzyknąć: „podaj skrzydła“!..

I dziś bezsilnym zostałem mocarzem,
Co na wspomnienie ma zakłęte groby...
Dziś moja dusza jest pustym cmentarzem,
Gdzie na ruinach serca stoi Nioby
Bolesny posąg.. (Gwiazd płoną kaganki...
Niobe całuje ślady stóp Ananki).

Więc mi się nie dziw, że nie głoszę Życia,
Że nie zazdroszczę śmiechu ludzkim bryłom,
Bo mi nie śmiechu potrzeba — lecz wycia,
Bo mi do życia trzeba iść przez wyłom,
Zrobiony w fałszu i przesądów murze — —
Bo mi ponsowe snów powiędły róże.

Więc mi się nie dziw, że na mojej twarzy
Osiadł blask łuny refleksem czerwonym,
Że mem królestwem szyderstwo cesarzy,
Że mi coś w duszy łka pękniętym dzwonem,
Że zatraciłem wiarę: bo kościoły
Moje nie mają Boga — lecz... popioły.

Chciałbym ja ludom przyszłość wystłonecznić,
Szczęście, jak kwiaty rzucić im pod nogi,
W słów spiżu czyny życiowe uwiecznić,
Złe rozczarowań pousuwać głogi —
Usunąć wszystko, co plugawe — wstrętne...
..Na rękach krew mam — patrz! — a pieśni smętne.

Tak, tylko smutek z moich strun się sączy,
Szarpanych wątlą, krwią zbroczoną ręką...
Przedemną droga pełna ostrych pnączy
Czernieje pusta — w dali z Bożą Męką,
Nad którą kruków tłum uniósł się czarny
I kracze... Dzwon gdzieś uderza pożarny...

Idźmy! daleką jeszcze mamy drogę...
Od śniegu tak wkrąg biało — kruki kraczą — —
Las w osędzielin spowity sreżogę,
Zasnął — —. Cień jakiś klęczy tam, żebraczą
Okryty szmatą — u czarnego krzyża
I głucho szlocha... Idźmy, noc się zbliża...



OTO MEJ DUSZY

Oto mej duszy mroczny, niebotyczny gotyk,
Z bryły onyksu dłutem Wulkana wykuty,
Gdzie dla wiernych mam źródła somy i cykuty
I mam pieśni niegranych przedziwny narkotyki.

Na ścianach rozwiesiłem snów mych brokatele,
Mam w oknach brylantami łez lśniące witraże,
Porfirowe posadzki, z nefrytów ołtarze
I machatnę - wieszczbilarza, co zna Cudów Ziele.

Teraz cisza w mej duszy. Tylko stary brahmin
Tłumom ruch mojej duszy tłumaczy okrężny:
W sanskryckie hieroglify pisany pergamin...

Ale Święta nadejdzie czas!.. Wtenczas Tytany
Myśli — bóstw mych służalce — hukną hymn potężny,
Że ziemia zadrży odeń, morza i wulkany.



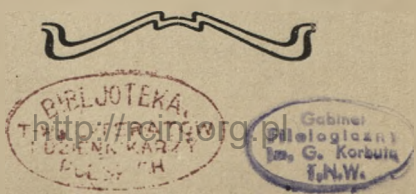
INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 80-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
 Tel. 26-68-63

T R E Ś C.



| | | | |
|-----------------------------|----|---------------------------------------|-----|
| O ŚWICIE. | | W kryształowym zamku duszy | 61 |
| | 7 | Przyszłaś jesieni | 63 |
| Na przelomie | 9 | Stornelle | 64 |
| FRAGMENTY. | | O zmroku | 65 |
| Nad morzem | 13 | Lubię sam na sam | 66 |
| Nocą | 14 | O duszo moja | 67 |
| Modlitwa | 15 | O zachodzie | 68 |
| Do słońca | 16 | Kiedym samotnym szedł | 71 |
| Pytania | 17 | Urywek | 72 |
| Ahaswer | 18 | W rozpaczy | 74 |
| Burza | 19 | Samotnym | 76 |
| | 20 | Z głębi duszy | 77 |
| DE PROFUNDIS. | | FRAGMENT | 81 |
| I | 23 | KIEDY PRZYJDZIESZ?... | |
| II | 24 | Chciałbym | 85 |
| III | 25 | Amarantowa zórz kotara | 86 |
| POWRÓT | 27 | Kiedy przyjdiesz | 87 |
| AKWARELE. | | Ruiny | 88 |
| Zimą | 47 | Powiał wichur | 89 |
| W noc księżycową | 48 | Te rozkwitłe ust twych róże | 90 |
| Wichr jesienny | 49 | A więc na zawsze | 91 |
| Zachód | 50 | Wiem... | 92 |
| Pastel | 51 | Nocka taka spokojniutka | 93 |
| Walhalla | 52 | Strofy | 94 |
| LUŻNE KARTKI. | | Czy cię przeraża | 97 |
| | 55 | Rozstanie | 98 |
| Ból | 56 | Z „wesolych erotyków“ | 100 |
| Wiosna | 58 | TY MI SIĘ NIE DZIWI | 105 |
| Odchodzisz wiosno | 60 | OTO MEJ DUSZY | 111 |

C. 1397
 2827



<http://rcin.org.pl>

K

20.594